

# PRAWORZĄDNOŚĆ

Walcząc o praworządność  
możesz wygrać,  
nie walcząc -  
już przegrałeś.

Pismo Komitetu i Funduszu Ochrony Praworządności

NR 3 SIERPIEŃ

1984 rok

## NALEŻY USUNĄĆ ŹRÓDŁA KONFLIKTU



Rys. - "4 R"

PIERWSZY WYWIAD  
KAROLA MODZELEWSKIEGO PO OPUSZCZENIU WIĘZIENIA

Redakcja: Jak oceniasz amnestię, z której właśnie skorzystałeś?  
Karol Modzelewski: Skoro pytasz o skorzystanie, to zacznę od mojej osobistej sytuacji prawnej i kolegów z "Jedenastki". Droga do zaskarżenia amnestii została nam ustawowo zamknięta. Niemniej jednak należy przypomnieć, że chodzi o ludzi więzionych za działalność związkową sprzed 13 grudnia, której legalności nikt nie kwestionował. Zatrzymano nas w więzieniu, stawiając zarzut, w którym nie było ażę krzywdy, wobec czego jedynym rozwiązaniem zgodnym z wymogami praworządności byłby jawny proces, umożliwiający oczyszczenie się ze sfałszowanych oskarżeń. Red.: Niektórzy jednak twierdzą, że amnestia jest przejawem dobrej woli ze strony władz?

K.M.: Amnestia osłania pozorami humanitaryzmu akt bezprawia, jakim jest przetrzymywanie ludzi latami pod fałszywym oskarżeniem. Jest to jednak sprawa osobistej sytuacji prawnej "Jedenastki", która na tle amnestii otwierającej bramy więzienia 650 osobom nie ma, moim zdaniem, pierwszorzędного znaczenia politycznego.

Nie ulega wątpliwości, że amnestia jest niezbędną przesłanką wszelkich ewentualnych prób, zmierzających do politycznego rozwiązania rozdzierającego Polskę konfliktu, ale ten krok nie pędzi żadnemu rozwiązaniu, jeżeli będzie krokiem jedynym. Nie dlatego przecież trwa konflikt, że są więźniowie polityczni, nie dlatego, że od trzech lat zapewniamy się ciągle więzieniu. Przyczyną jest to - że nie uszję źródła konfliktu. Myślę oczywiście o delegalizacji NSZZ "Solidarność", który został zepchnięty w podziemie, ale nie jest i nie może być zniszczony, a także o wprowadzeniu w okresie stanu wojennego i po jego formalnym zakończeniu zmian w systemie prawnym, które w sposób istotny ograniczają wolność obywatelskie.

Red.: Jak wiesz, amnestia nie obejmuje wszystkich więźniów politycznych. Jakie wiążą się z tym zagrożenia?

K.M.: Tak, amnestia nie jest pełna. W świetle naszych, tj. "Jedenastki", doświadczeń szczególnie zagrożenie stanowi postawienie Bogdanowi Lisowi i Piotrowi Mierzejewskiemu zarzutu z art. 122 kk. Jest to zabieg podobny do tego, który zastosowały władze w roku 1982, stawiając nam fałszywy zarzut z art. 125 kk, aby zatrzymać nas w więzieniu, mimo ogłoszonej abolicji. W tym sensie jest to nowa sprawa "Jedenastki". W gruncie rzeczy jest ona poważniejsza i groźniejsza, gdyż stwarza realne niebezpieczeństwo represjonowania na szeroką skalę działaczy związkowych pod fałszywym oskarżeniem zdrady ojczyzny. Trudno nie wspomnieć, że pod takim zarzutem w czasach stalinowskich sądzono i skazywano, a potem rehabilitowano (nie raz po śmierci) żołnierzy AK.

Jeżeli władza nie wycofa się z tego zarzutu i nie zastosuje wobec Bogdana Lisa i Piotra Mierzejewskiego amnestii, stworzony zostanie bardzo groźny precedens, który przekreśli początkowy, pozytywny aspekt amnestii, jakim jest uwolnienie więźniów politycznych.

Amnestia nie objęła również górników z Lubina - działaczy tajnych Komisji Zakładowych, skazanych z art. 136 kk, to jest "o spowodowanie eksplozji mogącej narazić zdrowie i życie ludzi". Należy podkreślić, że nie organizowali oni nigdy zamachów na życie i zdrowie ludzi, a jeśli rzeczywiście chwycili się środków o charakterze gwałtownym, to chodziło przecież o protest przeciwko zastrzelaniu przez MO ich kolegów podczas manifestacji 31 sierpnia 82 r. W tym kontekście amnestii nie można uznać za pełną, dopóki ludzie ci pozostają w więzieniu. Trzeba doprowadzić do ich uwolnienia i musi się na to znaleźć formuła prawna.

## kuławy kompromis

Od kilku miesięcy było wiadomo, że władze muszą ogłosić amnestię. Konieczność pomocy z Zachodu (już 25 lipca "Trybuna Ludu" bezwstydnie domagała się wynagrodzenia rządu za ten akt), perspektywa procesów, których przebieg skompromitowałyby władze (np. KOR-u i "7 - ki"), wreszcie oczekiwania społeczne nie dały rządzącym możliwości wyboru.

Zewnętrzną oznaką nadchodzącej amnestii jest w naszym kraju główne wstrząsanie postępowań karnych przeciwko znanym postaciom, którym nie sposób udowodnić przestępstwo, a których postawa moralna drażni władzę. Postępowania te mają za cel represję i zastraszenie, a zbliżająca się amnestia gwarantuje władzom, iż nie będą musiały udawadniać gołębionych zarzutów. Tak przed ubiegłoroczną amnestią aresztowano B. Geremka i J. Onyszkiewicza, przed tegoroczną M. Bednarkiewicza i M. Nowakowskiego, oficjalnie wszczęto i nadano rozgłos postępowaniu przeciwko księżom Polepszcze i Jankowskiemu, mec. Sile-Nowickiemu i innym. W każdej z tych spraw zarzuty były absurdalne i nie dysponowano żadnymi dowodami dla ich poparcia, a ewentualne procesy oszpeściłyby władzę i uzyskały światowy rozgłos, choćby ze względu na nazwiska oskarżonych.

Red.: Czy przy obecnym rozwoju sytuacji w Polsce nadal uważasz za słuszne stanowisko "Jedenastki" zajęte podczas rozmów prowadzonych za pośrednictwem Kościółka i doradców "S" w sprawie Waszego uwolnienia?  
K.M.: Wiem już, że nasz jedynomyślny list do Prymasa został opublikowany. Oto jego fragment: "Byliśmy gotowi w imię wartości nadrzędnych wyrzec się na czas nieokreślony z korzystania z przysługujących nam praw obywatelskich, a także osobistych rozszerzeń prawnych związanych z trwającym od lat przetrzymywaniem nas w więzieniu pod fałszywymi zarzutami. Nie mogliśmy jednak pogodzić się z myślą, że miałyby to oznaczać uwolnienie nas przed rzeszą mniej znanych kolegów uwiecznionych za działalność związkową i polityczną. Hadto przy braku oznak gotowości władz państwowych do politycznego rozwiązania konfliktowej sytuacji w naszym kraju, należy liczyć się z dalszymi represjami i aresztowaniami. Mogłoby to postawić nas w sytuacji moralnej uniemożliwiającej dotrzymanie podjętych wobec Waszej Eminencji zobowiązań". Zawarte w tym liście stanowisko uważam za w pełni aktualne.

Red.: Jaki jest Twój stosunek do zaproponowanego przez Mariana Jurczyka, Andrzeja Gwiazdę i Lecha Wałęgę spotkania Prezydium oraz KK. Co byś chciał tam zaproponować?

K.M.: Jeszcze nie czas o tym mówić.  
Red.: Nasze pismo, jak wiesz, zajmuje się problematyką praworządności. Jaka Twój zdaniem jest waga tych spraw?

K.M.: Uważam, że wprowadzenie w wyniku stanu wojennego nowej infrastruktury prawnej w wyniku stanu wojennego musi być dokładnie wyjaśnione społeczeństwu. Nigdy dość tego rodzaju działalności.

Red.: Na zakończenie chciałem Ci podziękować za pierwszego wywiadu podczas Twojej kilkudziesięciogodzinnej wolności udzieliłeś naszemu piśmie. Mam nadzieję, że powrócimy do zasygnalizowanych tu spraw, kiedy wypoczniiesz. Rozmawiał Ra(v)

KAROL MODZELEWSKI ur. w Moskwie w 1937 roku, przyjechał do Polski w 45 r. W latach 1954-59 studiował historię na Uniwersytecie Warszawskim. W październiku 56 uczestniczył czynnie w wydarzeniach politycznych. Był wtedy członkiem Rewolucyjnego Związku Młodzieży. W latach 1961-62, tj. do momentu rozwiązania, pełnił funkcję przewodniczącego Studenckiego Klubu Dyskusyjnego na UW. Wraz z Jackiem Kuroniem w 64 r. napisał "List otwarty do partii" za co został z niej usunięty. W rok później usunięto go z uczelni. W 1965 r. aresztowany i skazany na 3,5 roku m. in. "za próbę obalenia przemocą ustroju państwa" w 67 r. został warunkowo zwolniony. W marcu 68 r. ponownie aresztowany pod zarzutem organizowania studenckich demonstracji i skazany z art. 36 mkk (organizacja nielegalnych związków) wyszedł na wolność w 1971 r. Rozpoczął w 72 r. pracę naukową w Instytucie Historii Naturalnej PAN we Wrocławiu, specjalizując się w historii średniowiecza. Tam też napisał pracę doktorską. Habilitował się w 78 r. W dorobku naukowym na 25 prac, 3 wydane za granicą. W 1980 r. włączył się aktywnie w organizowanie niezależnych samorządnych związków zawodowych. Na posiedzeniu KKP 17 IX zaproponował nazwę związku - "Solidarność". Prowadził rozmowy z rządem w sprawie dostępu do środków masowego przekazu. Członek Zarządu Regionu Dolny Śląsk i KK Internowany 13 grudnia 81 r., aresztowany w grudniu 82, został zwolniony na mocy amnestii w sierpniu 1984 r.

(Oprac. na podst. "Leksykonu związkowego")  
c.d. na str. 2

# kulawy kompromis

c.d. ze str. 1

Tak w ubiegłorocznej jak i ostatnio wydanej ustawie o amnestii władze zastrzegły, że zwolnionym na jej podstawie nie przysługuje prawo odrzucenia tego "dobrodziejstwa" i żądania procesu. Ustawa pozbawia amnestionowanych prawa do wykazania fałszywości przedstawionych im zarzutów. Zastrzeżenie to dowodzi, że władze nigdy nie zamierzały postawić oszczędności aresztowanych przed sądem i boją się, szczerze mówiąc, że oszczędności zwolnionych odrzuciłaby "laska" i domagała się procesu.

Więźnienie i eskalowanie ludzi, a następnie odmówienie im prawa do procesu narusza dobrowolnie przyjęte przez władze PRL międzynarodowe zobowiązania (Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych). Głosząc za Deklaracją, Sejm PRL złożył więc ratyfikowane przez siebie w 1976 r. traktaty. Co ważniejsze, naruszył przyrodzone człowiekowi prawo do własnej godności, prawo niezwykle żywe w polskiej tradycji i świadomości. Warto przypomnieć, że już w 1425 r. Władysław Jagiełło wydał akt "Neminem captivabimus...", czyli "Nikogo nie wolno więzić bez wyroku sądowego". Było to ponad 500 lat temu.

W części dotyczącej przestępstw popełnionych z pobudek politycznych zasadniczą treścią ustawy jest warunkowe zawieszenie odbywania kary przez skazanego i warunkowe zawieszenie postępowania przeciwko osobom, którym przedstawiono zarzut popełnienia przestępstwa. Okres zawieszenia wyznaczono do końca 1986 r. Amnestią objęto większość artykułów, na podstawie których sądownie podejmujących niezależną działalność polityczną, społeczną i kulturalną, a w szczególności art. 128 w związku z art. 123 kk, na podstawie którego byli skazani działacze KPN i którego naruszenie zarzucono czterem członkom KSS KOR i siedmiu przywódcom "Solidarności".

Te elementy ustawy były zgodne z oczekiwaniami, część dotycząca abolicji skonstruowano jednak zgodnie z prawem Lityjskiego ("jeśli chcesz wiedzieć, co planuje władza, wymyśl najgłębszą rzecz, na jaką cię stać - jutro ją zrealizują") tak, że umocniła ona podziemie w PRL.

Gdyby uchwalono bezwarunkową abolicję, ogłoszono, iż czyny popełnione z pobudek politycznych przed 21 lipca 84 r. nie będą ścigane i karane, ograniczono by działalność podziemia. Bujak, Borusiewicz czy Morawiecki wyszliby zapewne z ukrycia, by nie narażać się na śmieśkę pozostawiania w nim bez powodu. Rzesze anonimowych działaczy przeanalizowałyby, każdy na swój użytek, chęć dalszego podejmowania ryzyka. Niektórzy, zmęczeni już latami ciężkiego napięcia i tkwiący w strukturach siłą bezwładną, zmieniliby zapewne pomysł na życie. Byłoby w każdym razie o czym myśleć. Tymczasem zwolnienie od odpowiedzialności za popełnione czyny obwarowano warunkami dużo ostrzejszymi, niż miało to miejsce rok temu.

Ubiegłoroczna amnestia gwarantowała bezkarność tym, którzy zgłoszą się i podadzą rodzinę, czas i miejsce popełnienia z przyczyn politycznych przestępstwa. W praktyce przyjmowano oświadczenia w rodzaju: "zamknę dekret o stanie wojennym z 1982 r. na terenie Regionu Mazowsze". Obecnie wymagania rozszerzono o, bagatelna, konieczność podpisania deklaracji lojalności. A w przypadku poważniejszych przestępstw dodatkowo o podanie "wszystkich istotnych okoliczności popełnienia czynu oraz wydanie narzędzi, które były pomocne do popełnienia przestępstwa, a także przedmiotów pochodzących bezpośrednio lub pośrednio z przestępstwa". W sensu roku z możliwości ujawnienia skorzystały tylko nieliczne związane z podziemiem osoby, a władze musiały tużować kłesłą kompozycją niekiedy posunięciami. SB namawiała zięparczy na gorąco uczynku do "dobrowolnego ujawniania", a prasa wielokrotnie donosiła o ujawnianiu się tych samych osób. Na koniec, w braku autentycznych zgłoszeń, poinformowała o ujawnieniu się "spalono" agenta SB Sławomira Miałowskiego. Po tych doświadczeniach oczekiwania, że ludzie wyrzekną się własnej godności, w imię której wszak działali i podpiszą "lojalną", że zostaną donosicielami, podając "wszystkie istotne okoliczności" ujawnionych czynów, byłoby co najmniej naiwne. W połączeniu podziemia nie zajdzie więc w rezultacie amnestii żadna zmiana, zasilili je jedynie te kilkaset osób, które po zwolnieniu z więzień zdecydowały się działać dalej.

Spod działania amnestii wyjęto art. 122 kk. Głosi on: "Obywatel polski, który uczestniczył w działalności obcego państwa lub zagranicznej organizacji mającej na celu pozbawienie niepodległości, oderwanie części terytorium, obalenie przemocą ustroju lub osłabienie mocy obronnej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej albo działając na rzecz obcego wywiadu godzi w podstawy bezpieczeństwa lub obronności Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, popełnia zradę Ojczyzny i podlega karze pozbawienia wolności na czas nie krótszy od lat 10 albo karze śmierci".

Ten zarzut postawiono B. Lisowi i P. Mierzejewskiemu. Nie stawiano go innym ujętym szefom regionów, jak Frasyniukowi, Bednarzowi czy Bardkowi. Władza tworzy kolejny raz więźnia-symbol, któremu nie da się udowodnić zarzucanego czynu i którego więźnienie będzie motywem działania dla jednych, wyrzutem sumienia dla innych. Władza stała jednocześnie, jak kierunek przybierze antysolidarnościowa propaganda. W najbliższej przyszłości działacze podziemia będą przedstawiani jako najemnicy Jarka Milewskiego lub agenci Sewka Blumsztajna.

Na marginesie sprawy Lisa zwraca uwagę wypowiedź w TV p. k. Pudysza, szefa Miura Sledczego MSW. Stwierdził on, że ewentualna zmiana kwalifikacji czynów popełnionych przez Lisa i stawianie mu zarzutu na artykuł objęty amnestią sądzę do jego zachowania w śledztwie. Wypowiedź ta z prawnego punktu widzenia niesłychana.

Kwalifikacja czynu zależy od tego czynu, nigdy zaś od tego, jak ktoś zachowuje się w śledztwie. Lis zdradził ojczyznę, lub jej nie zdradził i na fakt ten nie może mieć najmniejszego wpływu to, czy pokazuje język przesłuchującemu go ubekowi, czy też sypie współniwki.

Amnestia nie obejmuje też kilkudziesięciu osób związanych z niezależną poligrafią, którym przedstawiono zarzut o spekulację. Poleka pozostała więc nadal krajem więźniów politycznych.

Trudno dojść, skąd wziął się taki właśnie, w sumie korzystny dla funkcjonowania podziemia kształt ustawy o amnestii. Być może jest to wynik niezbyt szczęśliwego dla władz kompromisu pomiędzy przeciwnymi koncepcjami działania. Mogło być tak, że na posiedzeniu politbiura jedni opowiadali się za pełną, prawdziwą abolicją, widząc w niej drogę do "normalizacji", inni za brutalną rozprawę z podziemiem i pozostawienie tylko amnestii. Stąd kulawy kompromis - zwolnijmy wszystkich, ale paru zostawmy, państwo w niepamięć, ale tak, by nikt z tego nie mógł skorzystać. Władze nie potrafiły wygrać amnestii. Kilka drobnych poprawek w stylu twardogłowych przekreśliło potencjalny, polityczny sukces.

Man

(Tekst ten jest artykułem polemicznym. Redakcja nie w pełni zgadza się z niektórymi tezami autora)

## Nie objęci amnestią

Kolejna, uchwalona przez Sejm PRL amnestia; o humanitaryzmie której tyle mówił min. Urban, nie objęła oholpców z Grodziska. Od dwóch lat siedzą za "zabójstwo" milicjanta.

Czy rzeczywiście Robert Chechłacz zabił sierżanta Karosa? Nie. To zostało udowodnione podczas procesu przez jego obrońcę mec. Dubois. Odtworzenie wypadku w sądzie unaozmiłło wszystkim, oprócz tych, którzy nie chcieli tego widzieć, jak było naprawdę. Sierżant Karos, widząc skierowaną na niego pistolet, chwycił go od góry i ciągnął ku sobie w dół, chciał go odebrać oholpcu. Pistolet musiał wystrzelić, ponieważ palec oholpca spoczywał na jego spulchnie. Milicjant został tylko zraniony. Przez pięć dni był leczony w szpitalu MSW, ożył się dobrze. Złożył zeznania, które zostały nagrane na taśmę. Wieszaj się, że skierował broń w dół i będzie żył. Nagle piętego dnia zmarł. Co było przyczyną tej śmierci?

O tym fakcie prasa wtedy milczała. Na żądanie obrońcy sąd z wielką niechęcią ujawnił oszczędności nagranej taśmy. Tego nie przewidywał scenariusz procesu, a wyroki już i tak zapadły wcześniej, poza salą sądową. Bardzo surowe wyroki.

Osiemnaścieletni Robert Chechłacz został skazany na 25 lat pozbawienia wolności, pomagający mu w rozbieraniu milicjanta Tomasz Łupanow na 13 lat, a ks. Zych i Stanisław Matejczuk, którzy nawet nie widzieli o wypadku, na 6 lat. Wszyscy odbywają karę w najcięższych warunkach: Ani pierwsza, ani druga amnestia nie objęła ich "zbrodni".

Co było motywem działania grupy z Grodziska? W pierwszym rzędzie postawili sobie za cel uwolnienie internowanych z Białołęki. A działalność rozpoczęli w styczniu 1982 r. zaledwie w miesiąc po ogłoszeniu stanu wojennego, kiedy internowano tysiące działaczy NSZZ "Solidarność", kiedy oddziały ZOMO pacyfikowały teren, kiedy wyjście z domu groziło aresztowaniem, a z radia, telewizji a nawet Sejmu padały groźby o możliwości zbrojnej interwencji ZSRR.

Czy gdyby tego wszystkiego nie było, wypadek ten miałby miejsce? Kto w takim razie odpowiada lub jest współodpowiedzialny za śmierć sierżanta Karosa? Czy objęty stan wojenny, gen. Jaruzelski nie przyjął na siebie odpowiedzialności za wszystko, co ten stan przyniósł?

Książ Zych i oholpocy powinni wrócić do normalnego życia na wolności, o ile władze chcą zamknąć ten ponury okres stanu wojennego. Żądajmy ich uwolnienia, a szczególnie internowanych z Białołęki. Pamiętajcie - oni chcieli o Was walczyć!

olcha  
(Oprac. na podstawie tekstu podanego do publicznej wiadomości w kościołach)

## WBREW PRAWU

ARESZTOWANIA I REWIZJE NA WSI

Informacje o działaniach represyjnych na wsi nie są odnotowywane. Przekazywane ustnie zawierają często przeinaczone nazwiska i motywy działań SB. Publikujemy więc wyłącznie fakty sprawdzone i udekuwentowane.

W okresie przedwyborzym nasiliły się represje policyjne na wsi. Po serii wiosennych rewizji u gospodarzy zaangażowanych w Duszpasterstwo Rolników doszły aresztowania i zatrzymania na 48 godzin. W woj. skierniewickim w Wiskitkach aresztowano Zbigniewa Rokickiego i Henryka Stankiewicza pod zarzutem rozlepienia ulotek. W woj. białoostockim w Uhowie k. Łep aresztowano nauczycielkę Teresę Mojsę, u której podczas rewizji znaleziono ulotki. W domu pozostali 70-letnia matka i syn 15-letni. W okolicy Łańcuta aresztowano Józefa Kuźmiarę, a w Grójcu Witolda Baka. Według niepełnych informacji w woj. rzeszowskim, przemyskim, tarnowskim, lubelskim, warszawskim, skierniewickim, łomżyńskim i białoostockim przeprowadzono co najmniej 100 rewizji u rolników.

Dnia 21 czerwca pobito rolnika Jana Kowalskiego (woj. Bydgoszcz).

c.d. na str. 3

## komu wolno demonstrować w PRL

Niezbywalnym prawem obywatelskim, nie w pełni uświadomionym przez społeczeństwo polskie, jest wolność zgromadzeń, pochodów i manifestacji, które są jedną z pełno-prawnych form wyrażania poglądów, żądań i protestów. Gwarantują to uchwalone przez Zgromadzenie Ogólne ONZ: "Międzynarodowy Pakt Praw Gospodarczych Społecznych i Kulturalnych, Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych (rat. przez PRL w 1976 r.) oraz Uniwersalna Deklaracja Praw Oczekiwania, które rat. 20 m. in. stanowi, że "każdy człowiek ma prawo do spokojnego zgromadzenia się". Jedynie w zakresie Praw Obywatelskich i Politycznych wymieniono możliwość ograniczenia tego prawa drogą ustawy, jeśli jest to konieczne w interesie bezpieczeństwa państwowego i publicznego, porządku publicznego, albo dla ochrony zdrowia lub moralności publicznej, albo praw i wolności innych". Państwa - sygnatariusze tych paktów (a więc i PRL), zobowiązały się do wprowadzenia w ustawodawstwie wewnętrznych modyfikujących zmian dla realizacji tych zobowiązań i ustaleń międzynarodowych.

W krajach demokratycznych ośrodek zgromadzeń i pochodów odbywających się na chodnikach lub do określonej liczby osób w ogóle nie wymaga zezwoleń. W niektórych państwach Europy Zachodniej wymagane jest tylko zgłoszenie na policję, że odbędzie się manifestacja i podanie jej celu oraz trasy. Rola policji sprowadza się do ochrony demonstracji. Nie ingeruje ona w treść hasła i transparentów. W ustawowo określonych przypadkach wymagane jest uzyskiwanie zezwoleń (w praktyce, jeżeli ce-

lem demonstracji nie jest szerzenie nienawiści rasowej, nawoływanie do nietolerancji, przemocy i wojny - zezwolenia takie wydawane są bez ograniczeń). Decyzje te podlegają kontroli sądowej.

W PRL art. 83 Konstytucji zapewnia obywatelom wolność zgromadzeń, wieców, pochodów i manifestacji. Jednakże ustawa z roku 1962, zarządzanie MON, rozporządzenie MSW i kilka aktów wykonawczych, będących aktami niższego rzędu, uniemożliwia w praktyce realizację tego prawa. Akty te szczegółowo wyznaczają tryb zwoływania zgromadzeń. I tak np. swoboda organizowania i uczestniczenia studentów i członków organizacji studenckich w manifestacjach odbywających się na terenie szkół wyższych jest uzależniona od zgody rektora, co stanowi kolejne ograniczenie. Zarządzenie MON z 1984 r. nie zezwala żołnierzom na udział w nieoficjalnych demonstracjach, a w oficjalnych określa zasady ich zachowania się.

Art. 2 ustawy z 1962 r. przyznaje prawo do zwoływania zgromadzeń organizacjom społecznym, związkom zawodowym oraz osobom fizycznym, zdolnym do czynności prawnych (przeciętnemu obywatelowi). Jednakże prawo do realizacji tych czynności reguluje organ administracji terenowej, który może wydawać zakazy zgromadzeń, znowu na mocy aktów niższego niż ustawowy rzędu. Pozostałe luki wypełniają nieformalne i bezprawne działania o charakterze represyjno-administracyjnym. Decyzje są w gestii Naczelnego Sądu Administracyjnego, który nie rozpatruje ich słuszności, a jedynie kontroluje zgodność z

prawem. Spod działania ustawy są wyłączone zgromadzenia organizowane przez organy władzy, administracji państwowej i związki zawodowe.

Prawo rozróżnia pojęcie zgromadzenia od zajęcia publicznego lub zbiegowiska objętych sankcją przewidzianą w XXXVI rozdziale k.k. Różnica polega na tym, że zgromadzenie ma określony cel, organizatora i spokojny przebieg, natomiast zajęcia połączone jest z zakłóceniem spokoju i porządku publicznego. Zgromadzenia i pochodów organizowane przez "Solidarność" przeradzały się w zajęcia na skutek brutalnych działań ZOMO, a także w wyniku samoobrony tłumów przed bestialstwem sił porządkowych.

Zgodnie z aktualnym stanem prawnym u-ożetnijay nieoficjalnej demonstracji odpowiada na podstawie rozdz. VIII Kodeksu ds. wykroczeń - wykroczenia przeciwko porządkowi i spokojowi publicznemu, co zagrożone jest karą grzywny lub aresztu, a orzekają je kolegia ds. wykroczeń. Regulacja prawna wprowadzona na czas wychodzenia z kryzysu społeczno-gospodarczego przewiduje do końca 1985 r. tryb doraźny w przypadkach przestępstw przeciwko porządkowi publicznemu.

Na koniec wypada skomentować pewien paradoks prawny. Otóż jedynymi określnikami, co to jest porządek publiczny, są sankcje za naruszenie owego nie zdefiniowanego w naszym prawodawstwie porząd-

ku. Mimo tych ograniczeń wolność demonstracji jest niezbywalnym prawem obywatelskim, z którego należy korzystać.

Mecenas

# demonstracje

## Dokumentacja przemocy

"W PRL ostateczną instancją ponad konstytucyjną, kodeksem, frazeologią polityczną i ideologiczną jest zawsze pałka milicjanta"

Jan Józef Lipski "KOR"

Od ogłoszenia stanu wojennego odbyło się wiele pokojowych demonstracji. Przeważnie były one brutalnie tłumione przez oddziały ZOMO. Odnosiło się wrażenie, że zależało im nie tyle na eliminacji aktywnych oponentów, co na wzbudzeniu powszechnego uczucia zagrożenia i strachu, na straszeniu społeczeństwa.

Określenie liczby ofiar "przywracania ładu i porządku, nawet w przybliżeniu - nie jest możliwe. Tylko niektóre osoby trafiają do placówek służby zdrowia, ale i one, z obawy przed dalszymi represjami (kolegium, szpital, policja itp.), unikają podawania prawdziwych okoliczności zajścia. Lekarze, uznając nadrzędne dobro chorego, zazwyczaj nie odnotowują danych z wywiadów, wskazujących na związek przyczynowy obrażeń z działaniem funkcjonariuszy MO. Ograniczają się do wykonania obdukcji (na życzenie pacjenta), lub udzielenia samej tylko pomocy. Większość leży poszkodowanych nie zgłasza się do lekarza.

Przedstawiony dokument nie jest więc pełną listą ofiar, a jedynie zestawieniem adokumentowanych aktów przemocy i bestialstwa ZOMO i SB wobec uczestników manifestacji i przypadkowych przechodniów w Warszawie.

Na ulicy Leżącej poza zasięgiem demonstracji 31 VIII 82 r. patrol ZOMO zatrzymał A.M., dziesięcioletnią uczennicę, wracającą ze szkoły do domu. Przetrzymanywana przez dwie doby w jednej z komend dzielnicowych MO, została oskarżona o atakowanie i lżenie patrolu milicyjnego. W czasie przesłuchania silne światło żarówki świeciło jej prosto w oczy, była bita pałką i pięścią po twarzy i głowie, kopana w ręce i nogi, uderzona ręką o ścianę pałki w potylicę. Przesłuchujący funkcjonariusz wykręcał jej ręce i groził pocięciem twarzy brzytwą trzymany w ręku. Wynikiem tego znęcania były poważne zaburzenia neurologiczne, urazy głowy i kręgosłupa, co wymagało długotrwałego leczenia.

Szczególne rozbestwienie, kontrastujące ze spokojnym zachowaniem warszawiaków, cechowało działania służb bezpieczeństwa w dniach 10 i 11 listopada 1982 r.

10 XI około godz. 16.30 z przejeżdżającego Krakowskim Przedmieściem samochodem milicyjnego wystrzelono petardę prosto w stojącego na chodniku 23-letniego W.K., która ugodziła go w twarz. To uderzenie spowodowało utratę lewego oka i zmiany urazowe mózgu.

Tego samego dnia wieczorem został zatrzymany na ul. Senatorskiej 29-letni K.S. Zomowcy bili go w samochodzie pałką po plecach i nogach, uderzali głową o ścianę pojazdu.

Po południu 10 XI 17-letni uczeń A.M., przechodzący z ojcem przez Plac Teatralny, został zaatakowany przez patrol ZOMO. Zawieziony do komendy MO był bity i kopany.

10 XI uczeń Z.S., 1.19, został zabrany z okolicy Placu Dzierżyńskiego do komendy, gdzie funkcjonariusze MO bili go i kopali w głowę, prawe ramię i nogę. W następstwie pobicia wystąpiły nudności, bóle i zawroty głowy wymagające leczenia. Ten sam uczeń 7 V 83 r. został powtórnie pobity przez ZOMO. Uderzany głównie w głowę, stracił przytomność. Z licznymi, poważnymi obrażeniami oraz objawami wstrząsu mózgu został przewieziony do szpitala, gdzie był leczony ponad dwa tygodnie.

10 XI zomowcy zatrzymali 21-letniego S.S., absolwenta szkoły pomaturalnej. Uderzyli go pałką w twarz. Przetrzymanywany przez dwie doby w komendzie MO, był bity pałką po plecach i w okolicy nadbrzusza.

10 XI został bestialsko pobity Stanisław Królik. W wyniku odniesionych obrażeń zmarł 14 listopada, nie odzyskując przytomności.

11 XI około godz. 20 został przewieziony i pobity na ulicy przez patrol ZOMO 27-letni W.A. W czasie oględzin lekarskich stwierdzono liczne powierzchowne kontuzje na plecach, tylną powierzchnię ud i w okolicy kręgosłupa szyjnego.

11 XI został pobity przez ZOMO pałkami po głowie i całym ciele oraz przetrzymany w komendzie MO przez prawie 24 godz. M.J., lat 29. W następstwie urazów wystą-

piły nudności i zawroty głowy.

W dniu 1 maja 1983 r. zomowcy również bili.

Na ul. Długiej został zatrzymany W.A., lat 27. Był bity i kopany zarówno na ulicy, jak i w milicyjnej "suce".

W pobliżu kościoła św. Anny został "zagoniony" i pobity przez ZOMO 29-letni J.J. Funkcjonariusze SB wyciągnęli z przedsionka jednego z kościołów na Starwku Miście i pobili J.G.

W okolicy Rynku Nowego Miasta zomowcy zaatakowali grupę młodych osób o nieznanym nam personalia. Dziewczynę w wieku około 18 lat, bardzo zszokowaną, bili i kopali po całym ciele, jej koleżankę kopnęli w twarz i ręce, którymi się oskazywały. Około 25-letni mężczyzna i kilku innych zostali podobnie pobici.

Dnia 31 sierpnia 1983 r. miały miejsce pojedyncze przypadki pobicia.

Zo.R., lat 22, została pobita przez ZOMO w pobliżu kościoła św. Krzyża. Bito ją pałką w okolicy łędwiową i w plecy, wykręcano ręce, duszono ramię, nałożonym na szyję. "Wbudzie", przed przewiezieniem do komendy, wykręcano jej ręce i kopano. Z resztą została zwolniona tymczasowo na wniosek lekarza ze względu na współistniejące ostre schorzenie ginekologiczne.

Student P.H., lat 23, wskutek pobicia przez funkcjonariuszy MO doznał urazu głowy z utratą przytomności. Z komendy MO został przewieziony do szpitala rejonowego. Przebywał tam przez 7 dni z rozpoznaniem wstrząsu mózgu, ran głowy i urazów okolicy krcza.

M.S., lat 27, esedł Krakowskim Przedmieściem. Pojawiła się na nim grupa milicjantów. Jeden z nich zadał mu silny cios pałką w okolicę łędwiową. M.S. poczuł silny ból, oblał go pot i na chwilę zdrętwiały mu nogi. Sedł, nie oglądając się za siebie. Milicjant zadał mu jeszcze 2 lub 3 razy pałką, napadnięty zaczął z trudem biec. Nie śołgano go, bicie było dla "przykłada" dla innych. Od tego czasu miewa bóle w okolicy nerek i krwionoc. W pierwszych dniach po wydarzeniu stały, potem okresowy, nawracający ból.

(Według opracowania Społecznego Komitetu Służby Zdrowia)

W dniu 16 lipca 1984 r. Sąd Wojewódzki w Warszawie wydał wyrok w sprawie śmierci Grzegorza Przenyka. Ludowa sprawiedliwość służyła 14 miesięcy na rozpoznanie sprawy, która według uroczystych zapewnień organów ścigania miała doprowadzić do wykrycia i ukarania sprawców bez względu na to kim są i jakie zajmują stanowiska. Wbrew tym zapewnieniom winnych nie wykryto. Dlaczego taki jest wynik śledztwa i procesu?

## NIEZNANI SPRAWCY

Zabójstwo Grzegorza Przenyka jest jedną z wielu represji skierowanych przeciw społeczeństwu. Dla zrozumienia motywów i techniki działania MSW trzeba przypomnieć kilka innych morderstw popełnionych w podobnych okolicznościach.

Podczas zajęć w Radomiu i Ursusie nie użyto karabinów, pozwolono natomiast milicji intensywnie bić. Wódnym wieczorem 29 czerwca 76 r. milicjanci patrolujący ulice Radomia pobili Jana Brożynę. Pobity nie był działaczem opozycyjnym. Śmierć nastąpiła w ciągu kilku godzin w wyniku peknienia śledziony. W tym samym czasie nieznanymi sprawcami pobili śmiertelnie ks. Romana Kotlarza, który 25 czerwca udzielił robotnikom radomskim absolucji "in articulo mortis". Siódmego maja '77 r. znaleziono w Krakowie zwłoki współpracownika KOR-u Stanisława Pyjasa. W 10 godzin potem zmuszono sekcję zabójstwa KWNO do zamknięcia śledztwa i przekazania sprawy SB. Dwa tygodnie przed tym zdarzeniem koledzy zabitego otrzymali kilka anonimów, w których zapowiadano surową rozprawę ze St. Pyjasek. Stan wojenny przyniósł kilkadziesiąt ofiar śmiertelnych i tysiące przypadków ciężkiego pobicia. W siódmym miesiącu stanu pokojowego 8 lutego 84 r. znaleziono zwłoki Piotra Bartoszcze. Prokurator ustalił, że spowodował on wypadek samochodowy, prowadząc wóz w stanie zamroczenia alkoholem (2,2 promile w krwi). Mimo to nie dostał żadnych obrażeń, a ponadto miał jeszcze dość siły, żeby iść przez pole ponad 600 m. Śmierć nastąpiła, według oświadczenia prokuratora "na skutek upadku twarzą do ziemi i uduszenia się".

Zbrodnie te mają wiele cech wspólnych. Cioccy spadają z reguły na osoby nie odgrywające pierwszoplanowej roli w działalności opozycyjnej. Zwróćcie na tę okoliczność uwagę podczas procesu prok. W. Bardona: "Działalność opozycyjna Barbary Sadowskiej była znikoma. Nie sposób uwiaryżyć w twierdzenie, że władze dążyły do tego, żeby zemścić się na Barbarze Sadowskiej. W krajowej opozycji z łatwością można wskazać przeciwników daleko większego formatu i jakoś nie słychać, aby ich rodziny coś za to spotkało".

Nie dodała jednak, że Barbara Sadowska otrzymała anonimów z pogróżkami pod adresem jej syna i że zostaną one wykonane, jeśli nie przestanie działać w Prymasowskim Komitecie Pomocy.

Zabójstwa te mają charakter terrorystyczny. SB, zastraszając szeregowych działaczy, dąży do izolowania i osłabienia wpływów przywódców opozycji. Likwidacja szkodliwych działaczy lub członków ich rodzin miała służyć zburzeniu opinii Zachodu i umocnieniu w kraju etosu opozycji.

Trzecią wspólną cechą tych zabójstw jest brak wykrycia rzeczywistych sprawców. Oficjalne oświadczenia stwierdzają nieszczerliwy wypadek (Bartoszcze, Pyjas) lub działanie nieznanymi sprawców (ks. Kotlarz). W sprawie Brożyny skazano dwie osoby, które zgłosiły się na milicję jako świadkowie pobicia go przez funkcjonariuszy MO. Jedyną podstawą takiego orzeczenia były zeznania trzeciego świadka, który początkowo obciążał milicjantów, a następnie po aresztowaniu zmienił zeznanie. Podobną taktykę przyjęto w sprawie śmierci Grzegorza Przenyka, w której Michał Wysocki, bez żadnych racjonalnych powodów, przyznał się do popełnienia czynu zarzuconego milicjantom. Te podobne mechanizmy działania i motywy zbrodni wskazują na zawziętość tego samego, ukrytego za wykonawcą, mordercę.

Sprawa śmierci Grzegorza Przenyka pod pewnymi względami nie ma odpowiednika w dotychczasowym funkcjonowaniu ludowego wymiaru sprawiedliwości. Zmobilizowano wszelkie dostępne środki mające zapewnić bezkarność zbrodniarzom. Aparat SB i MO, wyłączony formalnie na samym początku dochodzenia, interweniował przez cały czas, oczekując uczniów uczestniczących w pogrzebie, zastraszając świadków, zacierając ślady, rekwirowując dokumenty (np. w szpitalu

## WBREW § PRAWU

### BEZKARNI

c.d. ze str. 2

We wtorek 17 lipca około godz. 16.00 na dworze PKS w Radzyminie weszło dwóch młodych ludzi, aby się schronić przed deszczem. Byli po wódce, ale zachowywali się spokojnie. Jednego z nich zaczął bić (okładał pięściami) potężny wężczyzna. Miejscowi ludzie rozpoznali w nim milicjanta z pobliskiego Kuligowa. Pierwsze zareagowały kobiety - zaczęły krzyczeć i wymyślać. Ktoś z przejeżdżących wezwał milicję. Do bijącego zwrócił się drobny ohłopak: "Panie, puść go, czego go bijesz?" Wtedy milicjant w cywilu odwrócił się i uderzył parę razy ohłopca, który natychmiast zalał się krwią. W tym momencie nadjechał samochód z dwoma milicjantami z radzymskiego posterunku. Milicjanci zaatakowali tłum - bili pałkami i użyli gazu łzawiącego. Obu pobitych wadziło do radiowozu, aby zabrakło na posterunek jako winnych wywołania awantury. Tłum otoczył milicjantów. Ludzie tłumaczyli, co się stało. Jeden z pasażerów wyciągnął dowód i chciał jechać na posterunek, aby złożyć zeznanie w obronie pobitych. W tym czasie wyciągnęli zatrzymanych z samochodu. Młodzi ludzie uciekli. Nadjechał autobus i większość świadków i uczestników wydarzenia odjechała.

## Ze Świata

### Z ŁAGROW

Dnia 6 maja br. w karnym obozie pracy o zastrzeżonym reżimie (nr VS 389/36-1) koło Perzmu (około 1200 km na wschód od Moskwy) zmarł w wieku 57 lat Ołeksa Tichy, jeden z założycieli Ukraińskiej Grupy Helsińskiej, broniącej praw człowieka. O. Tichy umarł na raka żołądka wskutek chronicznego niedożywienia i braku opieki lekarskiej. W chwili śmierci ważył 40 kg. Aresztowano go w 1977 r. i skazano za "antysowiecką agitację i propagandę" na 10 lat obozu oraz 5 lat zsytki. Był to jego drugi wyrok. Pierwszy raz Tichy został skazany w 1957 roku za "działalność kontrewolucyjną" na siedem lat.

Warto pamiętać, że w ZSRR działają grupy zajmujące się problemami praworządności i obrony praw człowieka: rosyjska, ukraińska, litewska, gruzińska i armeńska. Są również grupy w Republikach Nadbałtyckich, na Ukrainie i Kaukazie, których uwagę koncentruje się na wybranych prawach człowieka, najczęściej religijnych.

### REPRESJE W REPUBLIKACH NADBAŁTYCKICH

W roku ubiegłym KGB przeprowadziła kolejną, szeroką akcję skierowaną przeciwko dysydentom w Republikach Nadbałtyckich. W procesach odbywających się w końcu ubiegłego i na początku bieżącego roku skazano szereg osób na kary od roku do 10 lat więzienia. Najwięcej poszukiwano się zarzutem o prowadzenie "antysowieckiej agitacji i propagandy". We wrześniu Ints Calitis, dysydent litewski, został skazany na 6 lat pozbawienia wolności. W grudniu trzech działaczy estońskich: architekt Lagle Parek, inżynier geodeta Heiki Ahonen i filolog Arvo Pesti otrzymałi wyroki od 7 do 9 lat. Na Litwie w grudniu poeta i były więzień polityczny Gunnar Freismans ekazany został na 6 lat, a współoskarżony z nim (m.in. za rozpowszechnianie książki Rok 1984 Orwella) Gunnar Astra - na 12 lat. Przykładami represjonowania działaczy religijnych może być skazanie litewskiego księdza katolickiego, współzałożyciela Katolickiego Komitetu Obrony Praw Wierzących, Sigita Tamkietičiusa na 10 lat oraz dwóch litewskich baptystów Janisa Rozkalusa i Janisa Wewerisa na 4 lata.

### WYROKI ŚMIERCI

Według informacji Amnesty International - w marcu br. 69 osób zostało skazanych w 16 krajach na karę śmierci. Wykonano 38 wyroków w 7 krajach. W kwietniu skazano 129 osób w 16 krajach i wykonano 47 egzekucji w 7 krajach. Po dłuższej przerwie wznowiono wykonywanie kar śmierci w USA.

c.d. na str. 4

na Solcu), aresztując mec. Bednarkiewicza - peknomocznika matki zamordowanego. Areszt uchylono po 6 miesiącach w dniu zamknięcia postępowania dowodowego. Organizowano za pomocą prasy, radia i telewizji oraz prokuratury i sądu nagonki przeciwko pracownikom służby zdrowia. Do goebbelsowskich wzorów nawiązała propaganda, mająca na celu zniesławienie zabitego i jego matki. Miarą towarzyszących śledztwu matactw może być fakt, że aż trzech prokuratorów prowadzących śledztwo w tej sprawie podało się do dymisji i zrezygnowało z dalszej pracy w prokuraturze. Nikt nie podejrzewa pełniących funkcje prokuratora w PRL o czyste ręce i wrażliwe sumienie, sprawa okazała się jednak zbyt brudna nawet dla nich. W czasie procesu w pokoju nr 218A na II piętrze gmachu sądów umieszczono sztab, który z ramienia SB nadzorował rozprawę i sterował jej przebiegiem. Tam właśnie zapadały decyzje, kiedy oskarżony Wysocki ma odwołać zeznanie i o innych podobnych drobiazgach.

W dniu 16 lipca telewizywnie mogli wysłuchać wypowiedzi oświeconego Janusza Jankowskiego wyrażającego uzasadnienie wyroku. Szła to chaotyczna paplanina, w której zabrakło miejsca na ustalenie faktów i logiczne rozumowanie. Obowiązkiem sądu było w sposób jasny, zrozumiały nawet dla laika, odpowiedzieć na kilka prostych pytań. Co było przyczyną śmierci? Czy można wykluczyć, że nastąpiła ona na skutek pobicia przez innych, nie objętych aktem oskarżenia milicjantów? Jakimi motywami kierowali się pracownicy Pogoto - wia Ratunkowego, bijąc pacjenta, którego widzieli pierwszy raz w życiu? Te proste kwestie pozostały poza zainteresowaniem wysokiego sądu, który całą uwagę skupił na "akcentowaniu zasad procesowych" oraz ocenie działania zagranicznej i rodzimej opozycji. Sąd wyraził podziw dla obiektywizmu prokuratora, który dopuścił peknomocznika pokrzywdzonej do udziału w czynnościach procesu. Sędzia Jankowski nie dał wiary zeznaniem Cezarego Filonofa, gdyż "zastąpił się niepamięcią". Odmienne kryteria obowiązywały przy ocenie zeznań Waldemara P., który stwierdził, że był pobity przez pracowników pogotowia. Sąd przyznał, że świadek ten nie pamiętał niektórych okoliczności oraz że w czasie zajścia był pijany, ale mimo to uznał jego zeznanie za w pełni wiarygodne.

Przedmiotem postępowania sądowego jest określone wydarzenie, a nie przestępstwo zarzucone aktem oskarżenia. W związku z tym sąd miał możliwość skazania milicjantów za pobicie, w wyniku którego nastąpiła śmierć, zgodnie z zarzutem sformułowanym przez prokuraturę przed przekazaniem sprawy do uzupełnienia śledztwa. Rozwiązanie takie byłoby zupełnie logiczne, ponieważ jedną przesłanką przekazania sprawy prokuraturze było przyszanie się M. Wysockiego do zadania śmiertelnego ciosu, odwołane w toku ponownej rozprawy.

Śmierć warszawskiego licealisty i wyrok wydany w tej sprawie stanowią istotne wydarzenia w historii wymiaru sprawiedliwości PRL. Wyrok zostanie niewątpliwie odczytany przez milicję jako zachęta do dalszego, bezkarnego stosowania przemocy.

Nikt, spośród sprawców ponad 60 zabójstw popełnionych przez funkcjonariuszy MO i SB po 13 grudnia 1981 r. nie został ukarany. Wśród nich są mordercy Grzegorza Przenyka, których nie chcieli odnaleźć. Żądamy wznowienia śledztwa i znalezienia ich.

Leszek Żak

# PRAWO PRZECIW DEMOKRACJI

Uniwersytet Warszawski jest obecnie chyba najbardziej niepokorną uczelnią w Polsce. Stopień samoorganizacji środowiska pozwala na uporczywą obronę wywalczonych praw i wartości życia akademickiego wypracowanych po Sierpniu. Jest zrozumiałe, że stołeczny uniwersytet "cieszy się" szczególnymi względami władz, bezkarnie usiłującymi od ponad 2 lat skłamać solidarność środowiska, a tam poddać ścisłej kontroli treści nauczania. Przyjrzyjmy się, na ile działania podejmowane w tym celu przez władze zgodne są z obowiązującym prawem.<sup>1)</sup>

Fundamentalne znaczenie dla rzeczywistej samorządności szkół wyższych mają:

- wewnętrzne przepisy regulujące życie uczelni - głównie Statut szkoły uchwalony przez Senat,
- samodzielność organów uchwałodawczych szkoły, takich jak Senat i Rada Wydziału,
- zasada wybieralności rektora jako nie tylko najwyższej władzy wykonawczej, lecz także reprezentanta całej społeczności akademickiej.

Charakterystyczne jest, że ataki władz koncentrowały się głównie wokół tych trzech zagadnień.

Statut Uniwersytetu Warszawskiego został zatwierdzony 21 grudnia 1982 r. po wielomiesięcznych negocjacjach (zbliżonych właściwie do szantażu) z Ministerstwem Nauki Szkolnictwa Wyższego i Techniki, które zresztą skłamało zapisy Ustawy o Szkolnictwie Wyższym z 4 maja 1982 r., przekraczając termin zgłoszenia swych zastrzeżeń do statutu.

Dotychczas w Senacie zasiadał po jednym przedstawicielu wszystkich nauczycieli akademickich z każdego wydziału, natomiast Ustawa o Szkolnictwie Wyższym i Statut UW stanowią, iż w skład Senatu wchodzi (z pkt 4): "po jednym przedstawicielu z każdej podstawowej jednostki organizacyjnej uniwersytetu z grupy -a) profesorów, docentów i doktorów habilitowanych, b) pozostałych nauczycieli akademickich".

Dotychczas do Senatu wybierali delegatów razem wszyscy nauczyciele akademicki, a obecnie prawo stanowi, iż samodzielnie i niesamodzielnie pracownicy naukowi wybierają swoich delegatów na osobnych zebraniach wyborczych. W związku z tym Senat UW powołał Komisję Wyborczą, która przeprowadziła wybory, dotychczas skład Senatu do wymogów Ustawy i Statutu. W ich wyniku liczebność Senatu zwiększyła się z 70 do 119 osób. Wybrano przede wszystkim działaczy "Solidarności", którzy w poprzednich wyborach w 1981 r., zajęli sprawami związkowymi, nie kandydowali - m.in. dr. Janusza Onyszkiewicza, członka KK, Stanisława Krukowskiego, członka ZR "Mazowsze" oraz niemieli w pełnym składzie Komisję Zakładową z jej przewodniczącym dr. Maciejem Gellerem.

Wyniki tych wyborów, a także przebieg pierwszych posiedzeń Senatu (partia przegrywała wszystkie głosowania w stosunku ok. 80 do 30, a kandydujący do jednej z Komisji Senackich członek KW PZPR otrzymał 17 głosów) sprawiły, iż rozpoczęto gwałtownie poszukiwać środków uniemożliwiających funkcjonowanie Senatu.

W dniu 22 marca br. MNSzWIT przysłało pismo na ręce rektora UW, w którym formułuje cztery zarzuty wobec wyborów, a następnie konkluduje: "W tym stanie rzeczy nie mogą uznać wyborów przeprowadzonych w dniach od 18 stycznia do 1 marca 1982 r. za ważne". Właściwe intencje tego pisma ujawnia ostatni akapit: "Ponadto zwracam uwagę na to, że w interesie uczelni jest, aby do władz akademickich wybierani byli pracownicy, którzy by swoją postawą i działaniami zapewniali realizację zadań szkoły wyższej, określonych w szczególności w art. 1 ustawy z dnia 4 maja 1982 r. o szkolnictwie wyższym (tj. socjalistyczne wychowanie - przyp. aut.). Postawione zarzuty miały charakter pretekstów i zostały łatwo odparte przez Komisję Wyborczą UW. Jednakże ministerstwo w piśmie z 9 IV podtrzymało swoją opinię, a minister w rozmowach z rektorem UW prof. Dobrowolskim (mianowanym przez ministra po odwołaniu w kwietniu 1982 r. rektora Samsonowicza) kilkakrotnie groził zawieszeniem Senatu na 6 miesięcy (na podstawie Ustawy o szczególnej regulacji) w razie zwolnienia go w nowym składzie.

Działania te mają charakter bezprawny. Najdobitniej ujął o tym opinia prawników uniwersyteckich<sup>2)</sup> z VI br. wykazując, że zarzuty ministerstwa są nie tylko bezasadne, lecz przede wszystkim, że ministerstwo nie ma prawa uznawania bądź nie jakichkolwiek wyborów uniwersyteckich: "Przy określaniu uprawnień organów szkoły ustawa przyjęła zasadę domniemania kompetencji w sprawach konkretnie nieokreślonych. Wskazano bowiem w art. 4, ust. 3, że organy szkoły wyższej są właściwe we wszystkich sprawach dotyczących jej organizacji i działalności, chyba że przepisy ustawy stanowią inaczej. W przypadku więc, gdy ustawa nie określa wyraźnie kompetencji ministra, istnieje domniemanie kompetencji organów szkoły. Do takich należą m.in. uprawnienia do decydowania o ważności wyborów do organów kolegialnych, a wśród nich do Senatu". Zatem stanowisko ministra nie ma żadnych podstaw prawnych i wobec tego nie może powodować skutków prawnych.

Także merytoryczna ocena zarzutów wysuwanych przez ministerstwo ujawnia, iż są one pozbawione oparcia w stanie faktycznym. Co więcej, jeden z zarzutów został sformułowany poprzez dopisanie do art. 220 ustawy słowa, którego w niej nie było (chodziło o słowo "niezwłocznie"). Na podstawie jego rzekomego istnienia w tekście ustawy ministerstwo uczyniło absurdalny zarzut, że nie dostosowano składu Senatu zaraz po wejściu jej w życie. Zarzut absurdalny, bowiem ustawa odsyła te sprawy do Senatu, który w wyniku obstrukcji ministra zatwierdził dopiero w kilka miesięcy później.

Komentując tę sprawę, należy podkreślić, iż władze nie osiągnęły swego celu tj. zastraszania środowiska i zmuszenia do

rezygnacji kilku członków Senatu (były i takie sugestie w rozmowach), jednakże w sposób całkowicie bezprawny udało się na czas dłuższy sparaliżować pracę Senatu (ostatnie merytoryczne posiedzenie odbyło się 21 III br.). Nie powiodło się natomiast władzom uruchomienie "nielegalnego" Senatu (w tzw. starym składzie sprzed wyborów). Próba zwolnienia takiego Senatu przez urzędującego rektora została zchojbotowana przez senatorów.

Po zakończeniu wyborów do Senatu, Komisja Wyborcza UW rozpoczęła wybory do władz uczelni na naetępną kadencję. Wybrano najpierw 300-osobowe Kolegium Elektorów, reprezentujące wszystkie grupy środowiska akademickiego (pracowników naukowych, administracyjnych, technicznych, studentów). Miało ono wybrać rektora i prorektora UW. Wyborom do Kolegium Elektorów, odbywającym się równoległe z "afarą" szenacką, towarzyszyły spore emocje (uznano nawet, że spór o Senat ma za sadzenie zastraszyc i zmiekczyć środowisko przed wyborami rektora). Jednakże już wstępne rachunki wskazywały (co potwierdziły później wybory), że stosunek sił wynosi 3:1. W wyborach indywidualnych (zgłaszanie kandydatów - każdy elektor mógł zgłosić 2 osoby), wyszło cztery kandydatury, które uzyskały wymagane 10%. Kandydat PZPR otrzymał najmniejszą liczbę głosów i zajął 4 miejsce. Zgłoszenie prof. H. Samsonowicza było kurtuazyjnym gestem wobec odwołanego rektora (wiadomo było, że nie zgłosi się kandydować). Ostatecznie do wyborów 7 maja stanęli: zwycięzca wyborów indywidualnych prof. Klemens Szaniawski i urzędujący rektor prof. H. Dobrowolski. Wynik był 204 do 66 na korzyść prof. Szaniawskiego (ok. 74% głosów).

W dwa dni po wyborach minister NSZWIT zgłosił sprzeciw, który, aby się uprawomocnić, wymagał zgodnie z Ustawą o Szkolnictwie Wyższym zgody Prezydium Rady Głównej Nauki i Szkolnictwa Wyższego w terminie nie przekraczającym 14 dni. W usadnieniu sprzeciwu minister napisał, że prof. Szaniawski nie gwarantuje socjalistycznego wychowania. Na posiedzeniu w dniu 21 V br. Prezydium Rady Głównej oddaliło sprzeciw ministra. Tego samego dnia prezes Rady Ministrów uchylił uchwałę Prezydium, po czym minister zgłosił swój sprzeciw wobec wyboru prof. Szaniawskiego, a następnie zawiesił uprawnienia Kolegium Elektorów na 6 miesięcy, uniemożliwiając tym samym zgodny z ustawą ponowny wybór rektora UW.

Zarówno uchylenie uchwały Prezydium RG jak i zawieszenie Kolegium Elektorów nastąpiło w oparciu, ale niezgodnie z Ustawą o szczególnej regulacji prawnej w czasie przewidywania kryzysu społeczno-gospodarczego. Sprawilo to pozaprawne skutki. O ile bowiem premier miał prawo uchylić uchwałę Prezydium Rady Głównej, to uchylenie jakiegokolwiek i czyjejkolwiek uchwały przywraca stan sprzed jej podjęcia. Nie czyni to natomiast stanu zgody między Prezydium RG a ministrem w sprawie sprzeciwu. Jeśli bowiem nie było uchwały (a taki jest sens uchylenia), to nie było także zgody na sprzeciw, której wymaga Ustawa o Szkol. Wyż. Zatem sprzeciw ministra został zgłoszony z naruszeniem ustawy i w świetle prawa jest nieprawomocny.

W ustawie o szczególnej regulacji prawnej mówi się, że minister może zawiesić organ szkoły, o ile działa on niezgodnie z prawem, bądź interesem społecznym. Kto zatem ma określać interes społeczny, zwłaszcza społeczność samorządową? Istotne jest bowiem, że minister, zawieszając uprawnienia Kolegium Elektorów za działania niezgodne z interesem społecznym (wybór prof. Szaniawskiego), sam działał niezgodnie z prawem. Kolegium Elektorów nie jest bowiem organem szkoły (te są w statucie ściśle wyliczone), lecz jedynie ciałem kolegialnym. Istnieje co prawda pkt 2 tego artykułu ustawy mówiący, że minister może zawiesić ciało kolegialne, o ile organy działają sprzecznie z prawem lub interesem społecznym. Można by więc zawiesić uprawnienia Kol. Elektorów, o ile wybrany przez nie rektor, będący organem szkoły, podczas urzędowania naruszyłby prawo bądź interes społeczny. Ale to przeciwko ministrowi umożliwił prof. Szaniawskiemu objęcie urzędu, a tym samym odebrał sobie pretekst do zawieszenia uprawnień Kol. Elektorów. Tak więc zawieszenie uprawnień Kolegium Elektorów było nie tylko merytorycznie bezasadne ale i bezprawne.

Sprawa Senatu i wyborów rektorskich stanowi ła najbardziej jasne przykłady łamania samorządności szkół wyższych. Nie są to jednak przykłady jedne. Pozbawiono funkcji jednego z dziekanów, a innego usiłowano pozbawić, uniemożliwiono studiowanie na UW Małkowi Kuronowi (synowi Jacka), usiłowane podważyć sformułowania regulaminu samorządu studenckiego (m.in. o niezależności od organizacji politycznych), nie zarejestrowano samopomocowej organizacji studenckiej "Bratniak". Uzasadnione przykłady bezprawności działań można mnożyć. Ostatnio np. nasłano na Uniwersytecie kontrolę NIK, która pod pozorem badania legalności funkcjonowania uczelni sporządza listy działaczy samorządu studenckiego czy też członków Kolegium Elektorów. Jedno jest pewne - każda próba wyegzekwowania praw należnych szkole wyższej spotyka się z kontrdziałaniami władz. A miało to Uniwersytet Warszawski ciągle nie rezygnuje.

W dniu 28 maja br. Rada Delegatów Studenckich jednego z wydziałów podjęła uchwałę, w której "wyraża swoje oburzenie wobec arbitralnej decyzji Ministra NSZWIT" negującej wybór rektora, pomimo sprzeciwu Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, i zamieszającej Kolegium Elektorów na sześć miesięcy.

Powysze decyzje są kolejnymi przykładami gwałcenia zasad samorządności i lekceważenia środowiska akademickiego. Instytucja społeczeństwa, jaką jest samorząd, staje się martwym tworem, jeśli nie może działać w oparciu o zasady samorządności, dotychczas kwintesencją są demokratyczne wybory. Dlatego też domagamy się respektowania decyzji wyborczej Kolegium Elektorów i przywrócenia demokracji.

JMS

1) W tekście tym świadomie unika się oceny prawodawstwa, jak powszechnie wiadomo - represyjnego, starającego się jedynie pokazać, że nawet to narzucone przez władze prawo jest przez nie kierstanie łamane i naginaane do dogodnych celów.  
2) W skład komisji wchodził m.in. dziekan Wydziału Prawa UW i były prezes Sądu Najwyższego.

# agencje prasowe

## o amnestii

29 lipca

AFP w korespondencji z Warszawy zacytowała wypowiedź ks. Popczuski o amnestii: "skutki jej zostaną osądzone w kontekście przywracania pełnych praw obywatelskich, wolności wyznania i praw "Solidarności".

UPI donosiła, że Kościół Katolicki w Polsce zaapelował do władz, aby podjęły dalsze kroki liberalizacyjne, uwzględniające pluralizm polityczny. Pierwszym działaniem w tym kierunku, zdaniem władz kościelnych, było ogłoszenie amnestii.

Christian Science Monitor stwierdził, iż amnestia dla więźniów politycznych stworzyła przesłanki do zniesienia niektórych sankcji nałożonych na Polskę przez Stany Zjednoczone.

Washington Post podziela ten pogląd, zwracając jednak uwagę na to, że zostaną utrzymane sankcje najbardziej dotkliwe dla władz PRL. Zamieszczył także artykuł pt. "Polscy krytycy twierdzą, iż warunki amnestii są zbyt ostre".

2 sierpnia

UPI poinformowała, że w przeddzień rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego ponad 5 tys. demonstrantów przemarszowało przez centrum Warszawy od Katedry św. Jana do Grobu Nieznanego Żołnierza, wznosząc okrzyki "Lech Wałęsa", "Solidarność" i "Wolność Bogdana Lisa". Podała błędnie, iż była to pierwsza demonstracja bez interwencji milicji od wprowadzenia stanu wojennego (pierwsza była 1 V 82 r.) i wyciągnęła wniosek: "wyzorniałość władz komunistycznych w czasie wtorkowego marszu wskazuje, że rząd zamierza wytworzyć wrażenie, iż jest tolerancyjny, aby poprawić stosunki z Zachodem po ogłoszeniu amnestii dla więźniów politycznych.

6 sierpnia

Washington Post a artykule redakcyjnym pt.: "Władze polskie nie dają żadnych oznak liberalizacji rządów" m. in. cytuje wypowiedź jednego z doradców Prymasa Głęmpa "Nie wiemy, jakie są ogólne intencje rządu, jeśli jednak sądzę, że amnestia zamknęła okres stanu wojennego oraz położyła kres skutkom tego okresu, zwalniając wszystkich więźniów politycznych, to popełniamy poważny błąd".

Korespondent UPI, Bogdan Turek w relacji z Gdańska donosił, że Lech Wałęsa w telefonicznym wywiadzie powiedział, że czas pokarże, że oni (rząd) nie mają racji. Nie mam nic więcej do powiedzenia".

## amnestionowanych

29 lipca

Washington Post podał, że Andrzej Gwiazda popiera kontynuowanie działalności podziemnej, bowiem nie ma warunków do legalnego działania politycznego, które można było prowadzić, kiedy istniała "Solidarność". TKK powinna, zdaniem Gwiazdy, zastanowić się nad swoją rolą w zmienionej sytuacji w Polsce.

Reuter informował, że zwolniony "na mocy amnestii" człowiek działacz "Solidarności" Marian Jurczyk zaproponował spotkanie członków Komisji Krajowej. Tematem tego spotkania miałyby być uzgodnienie planów na przyszłość.

UPI donosiła z Gdańska o spotkaniu L. Wałęsy z A. Gwiazdą w mieszkaniu ks. H. Jankowskiego. Obaj zgodzili się z propozycją M. Jurczyka. Wałęsa uważa, że Prezydium KK powinno się odbyć, gdy tylko zostaną uwolnieni wszyscy działacze KK.

3 sierpnia

AFP opublikowała korespondencję Sylwii Kauffman z Wrocławia. Dziennikarka donosiła, iż 2 sierpnia odbyła się msza św. w intencji amnestionowanego Władysława Frasyniuka i innych więźniów politycznych. Mimo iż setki milicjantów obstawiły dzielnicę i zatrzymywały ludzi, udających się do kościoła, w nabożeństwie uczestniczyły tysiące wiernych. Tłum zgromadzony na dziedzińcu kościelnym powitał oklaskami i śpiewem "eto lat" przewodniczącego Regionu Dolnośląskiego. Po dwugodzinnej mszy, odprowadzający ją ksiądz apelował: "Wychodźmy w spokoju i pozwólmy naszemu bratu (Frasyniukowi) wrócić całym do domu. Nie bójmy się, nie robimy nic złego". Liczne oddziały ZOMO i milicji wspierane przez wozy pancernic i działka wodne nie dopuściły do manifestacji, blokując wszystkie ulice wokół kościoła, i zmuszając ludzi do przejścia okrężną drogą.

6 sierpnia

Agencje zachodnie wiele pisały o zwolnieniu Adama Michnika i jego wyprowadzeniu siłą z więzienia przy ul. Rakowiec-kiej. Tony Barber, korespondent Reuter'a informował, że strażnicy więzienni pobili A. Michnika, kiedy chciał wynieść z celi notatki, które mu zabrali. Przytacza także wypowiedź jego przyjaciela Jana J. Lipskiego: "Adam Michnik nigdy nie zaakceptuje warunków związanych z jego uwolnieniem".

Agencja Reuter'a poinformowała, że więźnienie w Barczewie opuścili Leszek Moczulski i Tadeusz Stański. Został również zwolniony Romuald Szeremietiew, ale przebywa w szpitalu.

7 sierpnia

Agencje podały, że w poniedziałek więźnienie na Rakowieckiej opuścił Karol Modzelewski. Agencja AP określiła go jako jednego z głównych myślicieli "Solidarności".

UPI przytoczyła wypowiedź zwolnionego z więzienia Zbigniewa Romaszewskiego, w której ocenia pozytywnie warunki, jakie postawił Reagan w związku z restrykcjami wobec PRL. Następnie dodał "Należy obserwować postępowanie rządu przed zwolnieniem wszystkich uwięzionych". Zapytany o przyszłość "Solidarności", oświadczył: "Bardzo trudno jest o tym mówić. Na pewno powinniśmy walczyć o pluralizm związkowy i polityczny, ale inną kwestią jest, kiedy to wszystko będziemy mogli wcielić w życie". Oceniając amnestię, Z. Romaszewski stwierdził: "Według mojej opinii jest to właściwe posunięcie". Dodał jednak, że podziemia przywódcy Związku nie oddadzą się w ręce władz w ramach amnestii, ponieważ wymaga ona od nich podania szczegółowych informacji o ich działalności.

Agencja Reuter'a podała późną nocą, że więźnienie na Rakowieckiej opuścił Andrzej Rozpłochowski.

14 sierpnia

Agencje zachodnie wysuwają na czczo doniesienia o zwolnieniu z więzienia Jana Rulewskiego i Henryka Wujca, ostatnich amnestionowanych z jedinstwu człowiek działaczy "Solidarności" oraz KOR-u. Agencje twierdzą, że został zamknięty pewien niezwykle ważny etap w realizacji ustawy amnestyjnej.

## i więźniach politycznych

29 lipca

AFP zamieszcza informację, iż w ośmiu niedzielnym nabożeństwach w intencji ojczyzny w kościele św. Stanisława ks. Filipiński, ryzykując własne amnestionowanie, dopomagał się zastosowania amnestii wobec B. Lisa i ks. Zycha.

1 sierpnia

Reuter. Tony Barber depešował ze stolicy, że tysiące Warszawiaków przybyło na Cmentarz Powązkowski. Obecna na uroczystościach związanych z rocznicą Powstania Warszawskiego Anna Walentynowicz zwróciła się do zebranych, aby modlili się o zwolnienie Bogdana Lisa i dodała: "modlimy się także za wszystkich, którzy są nadal w więzieniu".

7 sierpnia

Zbigniew Romaszewski ujawnił agencji AP, że jest za zniesieniem wszystkich sankcji nałożonych przez USA, ale dopiero wówczas, gdy rząd zwolni Bogdana Lisa. Poinformował, że Lis od lipca jest więziony na Rakowieckiej.

8 sierpnia

AP podała, że Lech Wałęsa określił Bogdana Lisa "jednym z największych przywódców naszego Związku".

Wszystkie agencje omawiały w tym dniu apel Lecha Wałęsy skierowany do MOF i związków zawodowych na całym świecie o poparcie działań na rzecz uwolnienia B. Lisa i P. Mierzejewskiego. Lech Wałęsa m. in. stwierdził: "Obawiamy się, że sprawy Lisa i Mierzejewskiego mogą stać się pretekstem do oskarżenia tych działaczy "Solidarności", którzy kontynuują działalność związkową o popełnienie tego samego przestępstwa" - i dodał - "Nie ma wątpliwości, że dalsze więzienie Lisa i Mierzejewskiego sprawia, iż ustawa o amnestii jest niekompletna i prowadzi do wykluczenia jej wszystkich pozytywnych aspektów".

Oprac. Ra(v)

## WBREW PRAWU

c.d. ze str.3

FU SHENGI

Fu Shengi, pracownik fabryki generatorów w Szanghaju, wolny czas poświęcał wydawaniu niezależnych czasopism. Był głównym wydawcą pisma "Zeren" ("Odpowiedzialność", organu pozarządowego Związku Czasopism Demokratycznych, powstałego w roku 1980 dla reprezentowania niezależnych wydawnictw ukazujących się w Chinach. Kiedy pojechał do Pekinu, aby przedyskutować z władzami prawa obywatelskie do publikowania niezależnej prasy, został aresztowany.

W 1978 r. Fu Shengi, dotąd członek Chrześcijańskiej Komunistycznej Ligi Młodych, zaczął działać w rozwijającym się w tym czasie "ruchu demokratycznym". Wydawał w Szanghaju "Głos Demokracji". Propaganda rządowa określiła pismo jako antypartyjne i antysocjalistyczne, gdyż popierało polskich robotników "walczących przeciw biurokracji o demokrację". Fu Shengi kandydował w Szanghaju do Ludowej Reprezentacji, ale nie został wybrany. Dyrekcja jego fabryki ostrzegła robotników, że jeśli go wybiorą, nie otrzymają podwyżki płac. Od aresztowania mało wiadomo o Fu Shengi. Jego nazwisko zostało wspomniane podczas procesu niezależnego wydawcy Xu Wenli. Stwierdzono wówczas, że został skazany za działalność w "kontrowersyjnym" ugrupowaniu.

W SALWADORZE

Fragment 48-stronnicowego raportu Amnesty International na temat sytuacji w Salvadorze: "Większość spośród 40 tys. zamordowanych z przyczyn politycznych w ciągu ostatnich 5 lat w Salvadorze zostało zabitych przez siły rządowe. Okaleczone zwłoki zamordowanych są porzucane w publicznych miejscach, co ma służyć straszeniu społeczeństwa. Rażąca niedołężność władz w poszukiwaniu sprawców tych mordów jest jednym z dowodów, iż one same kierują akcją pozasądowych egzekucji.

Cena 10zł.

WPRĄTY: Krodyl - 1890, Wałek - 1500, Miśta - 100, Fifel - 350, BFB - papier. Dziękujemy. Przechodzimy Społeczny Komitet Nauki za brak informacji o Jego mecenacie nad Badaniem świadomości prawnej Warszawiaków. Numer dodano do druku 19 sierpnia 84 r.